

**Szachy** – do pewnego czasu kojarzyły mi się z dość nietypowym i niezbyt przeze mnie lubianym człowiekiem z wielką muchą zawiązaną pod szyją zamiast krawata, o dość kontrowersyjnym sposobie bycia i poglądach, które są dla mnie nie do przyjęcia. Być może dlatego były one omijane przeze mnie szerokim łukiem, a dyskretne sygnały szachowego poruszenia na mieście i w moim bezpośrednim otoczeniu wypierałam ze świadomości jako coś niemalże traumatycznego.

Do dziś sama nie wiem co tak naprawdę spowodowało, że w ogóle zbliżyłam się do szachownicy i dałam się namówić na nauczanie mojej własnej osoby czegokolwiek dotyczącego tego przerażającego kawałka drewna, który jawił mi się jako coś, nieosiągalnego dla przeciętnego zjadacza chleba takiego jak ja. Być może sprawiła to postawa mojego szachowego Guru, który niespodziewanie pojawił się w moim życiu i zapoczątkował całe to zamieszanie oraz rewolucję w moim myśleniu o szachach. Jednak całkiem prawdopodobne jest również to, że chciałam sprawdzić czy nie zanudzę się na śmierć kilkoma bierkami ustawionymi na szachownicy i czy te wszystkie krążące w społeczeństwie stereotypy na temat szachów oraz szachistów są prawdziwe. W każdym bądź razie stało się - poznałam podstawy szachów i co gorsza cichaczem opanowały one całkiem spory fragment mojej przestrzeni życiowej, jak również stały się bezcenną możliwością do odbycia podróży w głąb siebie.

### **Ważna lekcja (nie)szachowa**

Tak naprawdę chyba nie mogło być dla mnie gorszego momentu na rozpoczęcie nauki gry w szachy. Chwila mojego pierwszego kontaktu z szachownicą zbiegła się z wieloma trudnymi czynnikami i sytuacjami życiowymi, które wymagały mojego maksymalnego skupienia się – słowem, musiałam wziąć się w garść. Mój mózg dość znacznie ograniczył swoją działalność, a percepcja i przyswajanie nowych rzeczy wprawiało mnie w zakłopotanie oraz postawiło na granicy paniki. Byłam przerażona swoim stanem umysłu i tym, że proste rzeczy sprawiają mi więcej trudności niż powinny. Jednak nie mogłam się poddać – w końcu byłam dzieckiem z problemami w nauce, któremu udało się je przezwyciężyć i ukończyć studia z godnym pozazdroszczenia wynikiem. Byłam pewna, że kiedyś stan mojego ośpienia umysłowego minie, a godna podziwu postawa mojego szachowego Nauczyciela dawała nadzieję na to, że kiedyś nadejdzie ten dzień, w którym mój intelekt będzie przypominał stan do którego jestem przyzwyczajona, zaś szachy będą sprawiały mi coraz mniej problemu. I nadeszła ta chwila w której zobaczyłam, że wygrałam kolejną ważną bitwę w moim życiu i wszystko powoli wraca na swoje miejsce. Było to tak rzucające się w oczy, że nie umiałam ukryć wrażenia jakie to na mnie zrobiło, chociaż bardzo się starałam. Jednak to był dopiero pierwszy krok na mojej szachowej drodze, który pokazał mi, że mimo wszystko mogę pokonać swoje trudności w nauce właśnie dzięki szachom i własnej determinacji.

W mojej głowie wciąż echem odbijają się słowa mojego szachowego Guru, w których usiłuje mnie przekonać, że tu nie ma miejsca na fałsz, przypadek czy oszustwo – w szachach albo pracuje się nad własnym rozwojem i jest się w porządku do przeciwnika albo trzeba się liczyć

z tym, że pozbawiamy się szansy na rozwój. Tak prawdę mówiąc podchodziłam sceptycznie do Jego słów, które jak do tej pory sprawdzają się w moim przypadku w stu procentach. Przy każdym moim spotkaniu z szachami miałam poczucie, że wychodzi na wierzch nawet najmniejsza słabość czy też niedociągnięcie – każde moje niedouczenie i trudność, którą spotykałam po drodze. Dzięki temu rozumiałam, że muszę sobie z nimi poradzić i zmierzyć się z tym przed czym tak naprawdę cały czas uciekałam, albo co próbowałam wyprzeć ze świadomości. Dotarło do mnie, że wszystko to co mi sprawia problem muszę zaakceptować, zminimalizować, bądź też całkowicie usunąć (w zależności od tego z czym przyszło mi się zmierzyć). To było dla mnie bardzo trudne, bo do tej pory wymagano ode mnie perfekcjonizmu. Przeważnie byłam w czymś nie dość dobra lub na przykład za bardzo przewrażliwiona na jakimś punkcie, czepialska albo też uparta (a z tymi cechami nie łatwo jest żyć). Tym bardziej dla mnie spotkania z szachami nie były łatwe, jednak człowiek, który usiłował mnie czegoś nauczyć cierpliwie na mnie czekał i nie popędział, najzwyczajniej w świecie usiłował dostosować się do mojego tempa – dał mi prawo do popełniania błędów. Dla mnie chyba właśnie to było najtrudniejsze do zrozumienia – otrzymywanie cierpliwości i wyrozumiałości od zupełnie obcego człowieka.

Wciąż pamiętam swoje zażenowanie własnymi zdolnościami, w momencie kiedy nie widziałam zasięgu ruchu którejs z figur czy też bezpiecznego pola dla jednej z bierek. Miałam wtedy ochotę zostawić to wszystko i zająć się tylko tym co sprawiało mi mniej trudności a zarazem pozwalało się rozwijać: w końcu taka praca dawała oczekiwane efekty!

Na szczęście stan ten pewnego dnia uległ zmianie. Wspólnie z kilkoma znajomymi postanowiliśmy się zintegrować po dobrze wykonanej pracy (z której wszyscy byliśmy niesamowicie dumni). W pewnym momencie rozmowa zesłała na szachy, co było w sumie nieuniknione, bo w końcu był w naszym gronie największy zapaleniec szachowy, z jakim przyszło mi się kiedykolwiek spotkać (tak na marginesie to mój Nauczyciel szachów). Jak się okazało to był przełomowy moment nie tylko w spojrzeniu na szachy, ale również w sposobie radzenia sobie z różnymi trudnościami: zarówno tymi bardzo banalnymi jak i nieco trudniejszymi. A cóż się takiego stało? Ano to, co dla ambitnej kobiety z aspiracjami na „dr” przed nazwiskiem jest najlepszym zimnym prysznicem – mianowicie komplement pod kierunkiem innej kobiety (cóż jak się okazuje kobieca próżność ma również przełożenie na sferę intelektualną), mówiący o tym, że bardzo dobrze poradziłaby sobie w szachach, bo ma ku temu dobre predyspozycje (choćby swoją dociekliwość). I to był właśnie ten moment w którym pomyślałam sobie, że tak dalej być nie może! Zmotywowałam się więc do okiełznania swoich uczuć oraz usunięcia wszelakich przeszkód, które uniemożliwiały mi przyswajanie nowych treści. Jak się okazało z dobrym skutkiem, bo z czasem zaczęło być już tylko lepiej.

Ta cała sytuacja zmieniła nie tylko moje podejście do szachów, ale również do siebie samej, gdyż zauważyłam jeden bardzo ważny mechanizm – mianowicie kiedy ma się okazać, że ktoś może być lepszy ode mnie, wówczas znajduję w sobie siłę do działania, a moja determinacja staje się niemalże nieograniczona.

Zmiana, która zaszła w moim funkcjonowaniu w związku z urażoną dumą przyszłej pani doktor okazała się fantastycznym zwrotem w zgłębianiu tego co kryje się za tymi małymi

kawałkami drewna. Postanowiłam zatem przyłożyć się do nauki z typowym dla mnie podejściem przyszłego szalonego naukowca. Chociaż nie mogę powiedzieć, żeby szachy nagle przestały sprawiać mi jakiegokolwiek trudności, bo nadal potykam się o niedociągnięcia własnego intelektu. Muszę jednak przyznać, że chwila, w której zauważyłam, że mój umysł zaczyna „łapać” pewne rzeczy tak jak mnie do tego przyzwyczaił wydaje się być bezcenna. Znowu bowiem pojawiły się znajome iskierki w oczach, które świadczyły o tym, że to czego się uczę mimo wszystko sprawia mi przyjemność. Tym bardziej, że na początku szło mi to dość opornie, lecz w końcu uwierzyłam i poczułam, że jestem w stanie przełamać w sobie wszelaką niechęć i zwątpienie w powodzenie moich starań. Dzięki temu zrodziła się we mnie tak bardzo mi bliska chęć sprawdzenia siebie: tego czy sprostam wyzwaniu, które nieoczekiwanie pojawiło się w moim życiu. Uświadomiłam sobie, że nawet w przypadku zmierzenia się z niemalże traumatycznymi doświadczeniami jestem w stanie poradzić sobie z nimi. Wystarczy bowiem podnieść głowę do góry... i rozwijać się dzięki szachom.

Dla mnie możliwość obcowania z szachami okazała się być naprawdę cenną lekcją. Zrozumiałam, że nie zawsze muszę być idealna, bo i tak znajdzie się coś co będzie mi sprawiało trudność, zaś obok będzie ktoś bardziej lub mniej uzdolniony ode mnie. Dałam sobie możliwość pogodzenia się ze swoimi słabościami oraz zaakceptowania tego, że zawsze będę mieć jakieś słabości. Nie jestem przecież robotem, lecz tylko i aż człowiekiem – z pewnymi ograniczeniami, uczuciami jak też mocnymi i słabymi stronami. W moim przypadku okazało się, że szachy to coś więcej niż tylko nauka myślenia przyczynowo–skutkowego czy też dążenie do zamatowania króla przeciwnika. Mogą się one okazać początkiem podróży w te zakamarki własnej psychiki, których nie mamy odwagi zgłębiać – ze strachu przed tym co tam się może kryć. Ja nauczyłam się tego, że nic nie jest nam dane raz na zawsze. Musimy się pogodzić z tym, że nie zawsze będziemy funkcjonowali tak jesteśmy przyzwyczajeni i zgodnie z naszymi oczekiwaniami, lecz pomimo tego i tak musimy sobie jakoś z tym radzić.

### **Dlaczego właśnie szachy?**

Oczywiście mogłabym przytoczyć tu całkiem sporo argumentów, które przemawiają na korzyść szachów. Jednak o kształtowaniu logicznego myślenia, zdolności matematycznych, nieograniczonych możliwościach oraz pięknie na pierwszy rzut oka niezrozumiałych kombinacji może opowiedzieć jednym tchem każdy szachista, który siedzi w tym już jakiś czas.

Moim zdaniem szachy mogą stać się nieograniczonym źródłem korzyści i informacji zwrotnych, jeżeli tylko zechcemy zmierzyć się z sobą samym: ze swoimi słabymi stronami jak i fałszywymi przekonaniem na temat świata. Szachy dają możliwość odbycia nie tylko fascynującej podróży w świat logiki, ale przede wszystkim sięgnięcie po pełniejsze doświadczenie samego siebie – swojego człowieczeństwa. W moim przypadku dzięki spotkaniu pierwszego stopnia z szachami udało mi się pełniej doświadczyć tego nad czym muszę jeszcze popracować. Nie mam tu na myśli zagadnień związanych z szachami, lecz inne czynniki, które sprawiły, że mogłam dostrzec swoje słabości, o których myślałam, że już dawno je pochowałam i przestałam

zwracać na nie uwagę. Jednak przy okazji z jaskrawością ukazał się mój upór i determinacja, o których nie miałam do tej pory najlepszego zdania, chociaż wiedziałam, że są nierozzerwalnie związane z moją osobowością.

Za każdym razem kiedy zbliżałam się do czegokolwiek związanego z szachami obiecywałam sobie, że przyłożę się do tego najlepiej jak tylko potrafię (nawet jeżeli były to tylko jakieś moje nieporadne notatki). Dzięki temu pewne cechy swojego charakteru w pewnym sensie odkryłam na nowo i udowodniłam sobie, że jestem w stanie sprostać wyzwaniu, które na początku wydawało mi się nie do pokonania. Zobaczyłam w sobie silną kobietę, która potrafi dążyć do celu i go osiągać jeżeli tylko tego chce i to pomimo tego, że wiele wskazuje na to, iż działania, których się podejmuje wcale nie muszą mieć oczekiwanego finału. Poza tym tak jak pisałam na samym początku – moim pierwszym spotkaniem z szachami towarzyszyło kilka trudnych doświadczeń osobistych. Jednakże dodatkowo musiałam zmierzyć się z wieloma nowymi dla siebie sytuacjami i uczuciami, a także na nowo zaprzyjaźnić się ze stresem, który zagościł w moim życiu, w zupełnie nowym wymiarze.

Jednym z takich czynników dość znacznie zaburzających moją koncentrację na dodatkowych rzeczach był fakt objęcia przeze mnie funkcji koordynatora naszego wolontariackiego biura. Wejście w nową rolę wiązało się z tym, że musiałam przyzwycząić się do tego, że mój świat stał się bardziej nieprzewidywalny i zaskakujący, a ja musiałam zachować trzeźwość umysłu w każdej – nawet najbardziej nieoczekiwanej, stresującej i krytycznej sytuacji. Dodatkowo nasze Stowarzyszenie Centrum Wolontariatu i Inicjatyw Obywatelskich nie było w najciekawszej sytuacji, a mnie oraz dwóm innym koordynatorkom przyszło się zmierzyć z zadaniem ratowania czegoś, co dla każdej z nas było (i nadal jest) bardzo ważną częścią naszego życia. Zatem nieuniknionym faktem było to, że często przychodziłam na moje szachowe lekcje z głową „nabitą” troską o to co do tej pory w wielu przypadkach było moim azylem. Ciężko było mi skupić się na pracy zarobkowej czy studiach, a co dopiero na szachach. Nie umiałam zostawić wolontariackich spraw za drzwiami i zająć się tylko i wyłącznie przyswajaniem nowych zagadnień. Ktoś mógłby zadać mi pytanie o to po co w takim razie zabierałam się za szachy, skoro nie byłam w stanie się na nich skupić? Odpowiedź jest banalna - właśnie dlatego, żeby nabrać zdrowego podejścia do samej siebie i spraw, na które nie mam wpływu; żeby nabyć dodatkową umiejętność radzenia sobie ze stresem i mimo jego obecności umieć się skupić na innych rzeczach, które składają się na moje życie. Szczęśliwie obok uporu i determinacji kolejnymi cechami, które w sobie zaczęłam lubić jest ciekawość i sprawdzanie tego jak daleko sięgają moje ograniczenia, a dzięki szachom mogłam przesunąć własne granice, które do tej pory zdawały się być „nie do ruszenia”. Niby nic, a jednak dla osoby, która zмага się z różnymi własnymi dysfunkcjami to jednak kolejny krok ukazujący, że mimo własnych ograniczeń można w miarę poprawnie funkcjonować, o ile włoży się w to odpowiednią ilość pracy.

Burza wokół naszego wolontariackiego biura nie była jedyną przyczyną moich trudności w przyswajaniu nowych rzeczy związanych z szachami. Równolegle byłam na etapie określania na nowo własnej tożsamości – tego jakim człowiekiem jestem i kim chcę być. Oprócz burzy, która toczyła się wokół mnie zmagalam się z moim osobistym wewnętrznym sztormem, który był spowodowany walką o stabilność emocjonalną, własną niezależność i tożsamość. Czułam się

w tym wszystkim zagubiona niczym mała dziewczynka, która zgubiła się w nowym, nieznanym miejscu i jest skazana na siebie samą. Jednak nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że jeżeli teraz odpuszczę kolejna taka szansa może się nie powtórzyć. Ciągle jeszcze mam poczucie, że szachy otwierają mi drzwi do czegoś naprawdę ważnego. Może nie rozumiem i nie widzę jeszcze tak do końca znaczenia powyższych słów, ale naprawdę mam wrażenie, że doświadczanie szachów w moim życiu zmieni je - ba już je zmienia w pewien określony sposób, ale wciąż nie mogę wyzbyć się poczucia tego, że to dopiero uwertura do czegoś wspaniałego.

W moim wypadku obecność szachów w moim życiu jest jednym z tych elementów, które ułatwiają innym ludziom stworzenie sobie określonego obrazu mnie. Kiedy rozmawiam ze znajomymi na temat szachów i dowiadują się o tym, że mam cokolwiek z nimi wspólnego zwykle stwierdzają, że to nie dla nich, że pewnie moja inteligencja musi być ponadprzeciętna, a oni są po prostu na takie coś za słabi. Najbardziej mnie bawi to, że przeważnie ich zdaniem nie mają się co porównywać, z tak rozgarniętą i uzdolnioną osobą jak ja. Te stwierdzenia rozwalają mnie na łopatki za każdym razem kiedy je słyszę. Jednakże to ma swoją dobrą stronę, bo w momencie kiedy wyżej wspomniani znajomi dowiadują się, że nie było u mnie tak kolorowo jak myślą sami zaczynają zastanawiać się nad tym, że być może coś w tych szachach jest. Od wielu z tych ludzi dostaję później sygnały, że ich postawa wobec szachów zaczęła się zmieniać, a niektórzy nawet zaczynają mnie straszyć, że kiedyś zgłoszą się do mnie po to, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o tym, o czym (chyba na swoje nieszczęście) zaczynam mówić coraz częściej. Wygląda na to, że mimo woli zaczynam się przyczyniać do popularyzacji szachów – co się dzieje czasem zupełnie niechcący i jakby poza mną. Jak się okazuje zainteresowanie ludzi czymś co mnie interesuje zaczyna wchodzić mi w krew.

Dodatkowo dzięki doświadczeniu szachów mogę głębiej doświadczyć samej siebie, bo za każdym razem kiedy mam z nimi bezpośredni kontakt uświadamiam sobie, jak długą drogę w życiu przeszłam i jak wiele trudności pokonałam. Poza tym coraz bardziej mam świadomość tych ran, które zostały tylko zaleczone, a nie tak jak być powinno - wyleczone. Dla niektórych osób jest to nieistotna różnica, ale dla mnie bardzo ważna.

Doskonale pamiętam jak na jednej z moich szachowych lekcji zaciskając dłonie w geście tak jak do modlitwy wbiłam sobie paznokcie w skórę tak, że wiele godzin później ślady po nich jeszcze były jeszcze widoczne. Jednak to uświadomiło mi, że jeszcze nie wyzbyłam się tak do końca skłonności do autoagresji i pragnienia nieomyślności podyktowanego chęcią bycia perfekcyjną. Niestety nie umiem jeszcze zaakceptować swoich słabości. I gdyby nie mój Nauczyciel szachów pewnie już tysiące razy odpuściłabym sobie nie tylko szachy, ale też prawdopodobnie również walkę o wiele ważnych dla mnie spraw z poczuciem, że jestem beznadziejna, a moja wieloletnia praca nad sobą poszła na marne. Byłam przerażona faktem, że nie poradziłam sobie tak jakbym tego chciała ze wszystkim, co usiłowałam wypełnić ze swojej psychiki. Teraz widzę, że bez tej konkretnej sytuacji być może nigdy bym się nie dowiedziała, że noszę w sobie jeszcze jakieś ślady po czasach kiedy bardzo wiele energii kosztowało mnie wykonywanie najprostszych czynności takich jak np. wstawanie z łóżka czy mycie zębów, albo że mam w sobie jeszcze jakieś załączki autoagresji. To co się stało nie tylko uświadomiło mi to wszystko, ale przede wszystkim dało możliwość szybkiej interwencji. Fakt, że wtedy w momencie

siedzenia nad szachownicą ledwo powstrzymałam się od wstania i wyjścia, ale dzięki temu, że udało mi się w tej sytuacji opanować zrobiłam kolejny bardzo ważny dla mnie krok. Przed wszystkim poczułam, że nie zawiodłam samej siebie. Muszę przyznać, że mam nadzieję, iż to zwiększanie samoświadomości pomoże mi w rozwijaniu dobrego kontaktu zarówno z własną osobą, jak również innymi ludźmi.

Dodatkowo w tym samym czasie kiedy zaczynałam swoją przygodę z szachami po raz kolejny trafiłam w siebie na mur własnych zamrożonych uczuć, który jak mi się wydawało dawno już zburzyłam. No właśnie – wydawało mi się. Dzięki szachom uświadomiłam sobie, że wiele rzeczy jeszcze w sobie monitorować i w razie potrzeby naprawiać, bo okazywały się ledwo zaleczone lub też nawet nietknięte. Nie chodzi tu tylko o autoagresję, ale również o podejście do ponoszenia porażek, o nawiązywanie zdrowych relacji z innymi ludźmi i jeszcze o całe mnóstwo innych rzeczy, które wychodziły i nadal będą wychodzić. Uświadomiłam sobie, że do tej pory jestem swoim największym krytykiem i zawsze kiedy coś nie wychodzi mi nie tak jakbym sobie tego życzyła jest dla mnie oznaką własnej bezwartościowości i sygnałem, że tak naprawdę do niczego się nie nadaję. Możliwe, że moja opinia o samej sobie może wydawać się zupełnie abstrakcyjna dla osób, które mnie znają, bo często pojawia się dysonans pomiędzy ich opinią, a tym jak sama na siebie patrzę. Dzięki szachom mam kolejną rzecz, która umożliwia mi złapanie dystansu do siebie – własnych możliwości, talentów, ubytków i słabości. Mam nadzieję, że za jakiś czas będę mogła powiedzieć ze stu procentową pewnością, że szachy są wspaniałym narzędziem weryfikującym to na ile radzimy sobie z własnymi problemami i ułomnościami oraz czy na pewno uporaliśmy się z demonami przeszłości.

Jeszcze kilka miesięcy temu, kiedy ktoś powiedziałby mi, że szachy tak bardzo zmieniają moją postawę wobec siebie samej i innych ludzi nie uwierzyłabym w te słowa, a już na pewno człowiek, który by je do mnie skierował spotkałby się z moją dość brutalną, a już na pewno ironiczną reakcją. Muszę też przyznać, że na początku nie spodziewałam się tego, że dzięki szachom nawiąże wspaniałą relację z takim niesamowitym człowiekiem, jakim okazał się być mój Nauczyciel szachowy. Gdzieś we mnie istnieje takie przekonanie, żeby z każdego doświadczenia (w tym także ze znajomości z innymi ludźmi) wyciągać dla siebie maksymalne korzyści. Wchodząc w relację z kimś takim, jak mój Instruktor szachowy niespodziewanie dostałam od losu szansę na skonfrontowanie się z moimi umiejętnościami interpersonalnymi. Do tej pory przyzwyczaiłam się do tego, że to ja mówię i wspieram innych ludzi, a w przypadku tej znajomości było zupełnie inaczej. Po pierwsze musiałam opanować swoje zaskoczenie tym, że można tak szybko zaufać komuś kogo tak słabo się zna. Jakoś człowiek, który do tej pory „katuje” mnie szachami sprawił, że całkiem paradoksalnie poczułam się bezpiecznie i dość szybko lekcje szachowe zaczęły być przeplatane rozmowami o moich życiowych wybojach. Nie wiem jak to się stało, bo zwykle jestem osobą bardzo nieufną i nie dopuszczam do siebie obcych ludzi tak szybko jak wspomnianego wyżej człowieka. Jednak cieszę się, że ma w sobie to coś, co sprawiło, że pewne zabezpieczenia okazały się być zupełnie niepotrzebne. Szczęśliwie mój Nauczyciel szachowy gdzieś po drodze w swoim życiu skończył psychologię i wpłatał pewne rzeczy (które jako pedagog czasem rozpoznawałam) w nasze spotkania i maile. Jak się okazało ma to na mnie zbawienny wpływ, ponieważ nauczyło mnie bardziej ufać swojej intuicji w przypadku określania

szczerości intencji innych ludzi. Inną sprawą było to, że musiałam nauczyć się opanowywać własną ciekawość związaną z drugim człowiekiem i jego doświadczeniami. Do tej pory byłam przyzwyczajona do tego, że ludzie spodziewali się ode mnie chociażby zrozumienia w pewnych sprawach i oczekiwali wsparcia nawet jeżeli była to tylko krótka i z pozoru nic nie znacząca rozmowa lub wspólne spędzenie ze sobą czasu. W tym przypadku nikt ode mnie czegoś takiego nie oczekiwał i czasem z trudem przychodziło mi uniknięcie zadawania osobistych pytań, na które niekoniecznie druga osoba chciałaby mi odpowiedzieć. To nauczyło mnie tego, że nie zawsze muszę być w gotowości na wysłuchanie czyjejs (często trudnej) historii. Tym razem jakby w nagrodę dostałam od życia Człowieka, który dla odmiany mnie wysłuchał i okazał się być osobą przywracającą wiarę w ludzi. Dzięki temu nauczyłam się większej wrażliwości na sprawy ludzi, którzy do mnie przychodzą z ważnymi dla siebie sprawami. Dodatkowo uświadomiłam sobie jak ważny jest szacunek dla przestrzeni życiowej drugiego człowieka – dla granic jego prywatności, które stawia innym ludziom.

Jak widać szachy poza swoimi podstawowymi właściwościami mają dla mnie jeszcze inny niesamowity wymiar dotyczący kształtowania swojego charakteru i rozwijania swoich umiejętności psychospołecznych. Niesamowita podróż do szachowej krainy okazała się być też wspaniałą eskapadą w głąb własnego „ja”, które zaczęłam na nowo poznawać i odkrywać. Poza tym dzięki szachom nie tylko przezwyciężam słabości własnego intelektu, ale również uczę się go rozwijać. Jednak tak naprawdę, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że w szachach chodzi nie tylko o dążenie do mata i rozwój intelektualny, ale o coś zupełnie głębszego oraz bardziej wartościowego, do czego szachy są tylko przykrywką.

Moja droga do czerpania przyjemności z szachów nie była zatem zawsze łatwa i przyjemna, ale okazała się przepustką do świata, w którym jest pełno barw, melodii oraz możliwości. Z perspektywy czasu widzę jak bardzo cenna była (jest) praca mojego Trenera szachowego i Jego zaangażowanie. Jak już pisałam bez Niego rzuciłabym w kąt szachami tysiące razy. On jednak we mnie uwierzył, co sprawiło, że i ja nie straciłam wiary w siebie. Dzisiaj każdy kolejny kontakt z szachami daje mi coraz więcej radości i sprawia, że mam ochotę zapoznawać się z nimi jeszcze bardziej. Czy ktoś potrzebuje jeszcze szerszej odpowiedzi na to dlaczego szachy? Mam nadzieję, że już nie.

### **Wisienka na torcie**

Kiedy po pokonaniu większości moich uprzedzeń i trudności pojawiłam się w „*Szachowych umysłach*” czekało na mnie kolejne wyzwanie – cała piątka dzieciaków, którym miałam wytłumaczyć jak się matuje hetmanem.

Chwilę później jak się dowiedziałam, że bez większego przygotowania metodycznego oraz znajomości umiejętności i wiadomości posiadanych przez moich nowych podopiecznych mam cokolwiek im tłumaczyć, najpierw miałam ochotę w przyływie nagłej paniki wyskoczyć z drugiego piętra MDK, a później zrobić krzywdę mojemu Instruktorowi szachowemu. Szczęśliwie jako magister pedagogiki rozumiałam, że moje nieobliczalne zachowanie może się

odbić negatywnym echem na delikatnej psychice dzieci, zatem opanowałam stres i szczęśliwie wspólnie z moim Nauczycielem, który był w pobliżu (robiąc jeszcze przy okazji ze dwie rzeczy na raz) dałam radę.

Tydzień później mimo wszystko wróciłam do klubu szachowego – tym razem jednak wiedziałam czego mogę się spodziewać po moim nieobliczalnym szachowym Mentorze i szłam na zajęcia z dziećmiakami mentalnie przygotowana na to, że będę musiała z nimi powtórzyć zagadnienie sprzed tygodnia albo przybliżyć im coś nowego. Tym razem sytuacja była dla mnie bardziej komfortowa ze względu na niższą frekwencję, co dało mi możliwość wytłumaczenia pewnych rzeczy w relacji 1:1 naszym klubowiczom. Jednak tym razem byłam pod wzmocnionym krytycznym nadzorem w postaci dziadka jednego z dzieci uczęszczających na zajęcia szachowe. Gdy teraz rozmyślam o tamtej sytuacji, to widzę, że wymagała ona sporej wiary bardziej doświadczonego instruktora w moje umiejętności dydaktyczno-szachowe oraz zdolności panowania nad stresem przy obecności opiekuna naszego małego klubowicza.

Jednak w tych doświadczeniach było coś więcej niż tylko przełamanie swoich obaw i zmierzenie się ze swoimi słabościami. Przede wszystkim uświadomiłam sobie jak bardzo brakuje mi pracy z małymi dziećmi, które oprócz tego, że są wspaniałymi krytykami swoich nauczycieli potrafią również niesamowicie pracować i okazują radość z tego, że uczą się czegoś nowego. Mam wrażenie, że w naszych czasach nie jest to jednak częsta cecha – nawet u dzieci z podstawówki. Wiem jedno – te zajęcia przypomniały mi jaką przyjemnością jest dla mnie praca z małymi dziećmi, o której wspomnienie ledwo tliło się gdzieś w mojej świadomości, z nadzieją na to, że znowu zostanie wzniecone.

Dla mnie wizyty w klubie szachowym stały się uwieńczeniem nie tylko moich zmaganiań szachowych, ale wieloletniej pracy w wolontariacie jak i studiów. Dzięki temu doświadczeniu przypominałam sobie, że dokumenty na studia pedagogiczne składałam z całą świadomością tego co mnie dalej czeka i nadzieją na głębsze zrozumienie moich wychowanków, a przede wszystkim siebie. Chciałam, żeby radość z obcowania z dziećmi i młodzieżą była z mojej strony poparta jak największym profesjonalizmem, tak aby później moi podopieczni w dorosłym życiu byli wspaniałymi ludźmi i miło mnie wspominali. Ten odcinek mojej życiowej podróży w którym mam styczność z szachami i przekazywaniem dalej swoich umiejętności pozwolił mi uświadomić sobie jak daleką drogę przeszłam i jak wiele osiągnęłam (nie tylko w czasie mojego kontaktu z szachami). Wiem, że to zabrzmia jak frazes, ale człowiek, który otarł się o własną śmierć postrzega świat w zupełnie innych kategoriach, bo po doświadczeniu kruchości swojego ziemskiego bytowania nie umiem odmówić sobie przyjemności doświadczania i sprawdzania się w nowych sytuacjach. A szachy do tej pory niewątpliwie były czymś czego zawsze chciałam doświadczyć, ale nie miałam ku temu okazji: albo byłam do nich uprzedzona czy też najzwyczajniej na świecie bałam się, że sobie nie poradzę. Na szczęście spotkałam w swoim życiu Człowieka, który umożliwił mi sprawdzenie tego jak to jest naprawdę z tymi przerażającymi bierkami poruszającymi się po niepozornym kawałku drewna, co okazało się dla mnie niezwykle cennym doświadczeniem.

Moje pierwsze szachowe kroki okazały się być przepustką do uświadomienia sobie tego jak bogatym wewnątrznie człowiekiem jestem i że mogę podzielić się swoimi doświadczeniami



z innymi. To właśnie uświadomienie sobie przez szachy rangi pewnych doświadczeń, motywacji swoich decyzji i przypomnienie sobie przyjemności wypływającej z pracy z dziećmi otworzyło urzekającą perspektywę doświadczeń i przeżyć, które jeszcze mogą być przede mną. Szachownica stała się nieoczekiwanie lustrem, w którym przyszło mi się przejrzeć i dostrzec nie tylko moje ubytki, ale także swoją siłę, która czyni mnie kimś wyjątkowym. Właśnie to, że mogłam bardziej poznać siebie i spojrzeć na swoje życie z zupełnie innej perspektywy jest tą moją wisienką na torcie, kropką nad i – uwieńczeniem mojej ciężkiej pracy nie tylko nad szachami, ale również nad samą sobą. Dzięki doświadczeniu siebie przez kontakt z szachami zaczęłam się zastanawiać co jeszcze mogę odkryć dzięki tej niepozornie wyglądającej grze.

### **Kilka słów o...**

Nauczycielu. No właśnie nauczyciele – to jedne z kluczowych osób w procesie naszej życiowej edukacji. Bardzo często to dzięki nim wybieramy jakąś określoną drogę życiową albo zawracamy z niebezpiecznej dla nas ścieżki. Dobry nauczyciel potrafi inspirować, a jeżeli towarzyszy nam w trudnej podróży, oznacza to trafiliśmy na prawdziwą perłę.

Kiedy poznałam swojego Nauczyciela szachowego nie przypuszczałam jak bardzo ten niepozorny człowiek zmieni moją postawę do tak wielu rzeczy w tak krótkim czasie. Niewątpliwie ma w sobie coś magnetycznego - coś co sprawia, że po prostu się do Niego lgnie. Myślę, że jest w Nim wiele cech, które nie występują zbyt często w naszych czasach i to w tak skumulowanej postaci. Patrząc na Jego autentyczność w tym co robi, siłę oraz troskę o siebie i innych nie da się Go nie zauważyć i nie zainteresować tym co robi. Dla mnie jest to człowiek, który wręcz emanuje swoją pasją (szachami), a ja jako „ludź” niewątpliwie ciekawski nie umiałam przejść obok tego obojętnie. Niemalże od razu zadałam sobie pytanie o to, co takiego jest w tych szachach, że można się nimi, aż tak bardzo pasjonować. No i stało się - mimo nieciekawej sytuacji osobistej siadłam nad szachownicą i zaczęłam swoją podróż, która jak się okazało zmieniła moje życie. Może nie są to jakieś radykalne zmiany, ale mam wrażenie, że w pewien sposób szachy dopełniają całe pasmo zmian, które zachodziły w moim życiu, w przeciągu kilku ostatnich lat. Dzisiaj jeszcze nie mam pełnej odpowiedzi na swoje pytanie o to jaki wpływ miały (mają?) na mnie szachy, ale wiem na pewno, że chcę być tak inspirującą osobą jak mój Trener szachowy. Dzięki Niemu chcę być tą iskrą, która pobudza do działania i dobrym duchem, który daje wiarę, kiedy drugi człowiek ją traci. Siła, którą obdarzył mnie mój zacny kolega od szachów (nie oszukujmy się, nawet z własnymi nauczycielami czegoś tam można mieć koleżeńskie stosunki) sprawiła, że mam ochotę ponieść dalej to co jest we mnie najlepszego. Może niekoniecznie będą to szachy, bo ich znajomość jeszcze dość mocno u mnie kuleje, ale czuję, że chwile spędzone nad szachownicą będą dawały owoce – bardzo smaczne owoce!... na pewno jeszcze przez wiele dalszych lat.

Pisząc ten tekst sama zastanawiam się nad tym czy szachy, bez mojego Nauczyciela szachowego znaczyłyby dla mnie tyle samo? Czy gdybyśmy się spotkali w innych warunkach wyniosłabym z tej znajomości tak wiele? A może tak miało być – może miałam spotkać

człowieka, który dzięki szachom odmienił moje nastawienie zarówno do szachów, trudnych sytuacji i samej siebie. To niesamowite, że zostałam obdarowana tak niezwykłym prezentem w postaci tak niezwykłego człowieka, jakby w nagrodę za poniesiony w przeszłości trud.

### **Kiedy szachy cichaczem opanowują umysł i życie**

Już od jakiegoś czasu w swoim środowisku jestem dość charakterystyczną osobą. W końcu to czym się zajmuje nie jest codzienne u ludzi z mojego pokolenia i stawia mnie poniekąd na świeczniku. Literatura, wolontariat, kryminologia i szachy tak opanowały mój wolny czas, że nie zdziwiłabym się gdybym zaczęła bredzić przez sen o tym co tak mocno jest zakorzenione w moim życiu. Wszystko to o czym wspomniałam niezmiennie przeplata się w moim życiu i zajmuje mniejszą lub większą, aczkolwiek istotną jego część. Gdyby nagle zabrakło którejs z wyżej wymienionych spraw w moim życiu, wówczas brakowałoby jej niesamowicie.

Kiedy zaczynałam swoją przygodę z szachami nie spodziewałam się, że polubię je tak bardzo i że opanują moje życie w podobnym stopniu jak wolontariat i studia. Otóż w pewnym momencie tak jak kryminologia i działania pomocowe, również szachy zaczęły mieć przełożenie na inne płaszczyzny mojego życia. Tak oto (między wykładami dotyczącymi przestępstw i ich determinantów) zaczęły się rozmowy na temat szachów, co spowodowało, że moje koleżanki zaczęły szukać w swoim otoczeniu kogoś, kto mógłby je im przybliżyć. Poza tym całkiem nieoczekiwanie zaczęły się pojawiać motywy szachowe w książkach i filmach, które oglądam – i to bynajmniej nie dlatego, że specjalnie zaczęłam szukać czegoś związanego z szachami, ale samoistnie zewsząd zaczęły się pojawiać mniejsze bądź większe wątki szachowe. A może tylko zaczęłam bardziej zwracać uwagę na pewne sprawy? Nie wiem.

W moim języku zagościły również nawiązania do szachów, które pojawiają się czasem w najmniej oczekiwanych momentach. W trakcie jednej z sesji egzaminacyjnych stałam w kolejce na ustny egzamin z determinantów przestępczości. Miałyśmy wejść po koleżankach, które właśnie zmagaly się z pytaniami jakie dostały. Po kilkunastu minutach, po których nie zapowiadało się, że wyjdą szybko jedna z nas zapytała co one tam tak długo robią (bo w porównaniu do innych studentów czas egzaminowania naszych koleżanek był naprawdę rekordowy). Druga z moich koleżanek uspokajającym tonem próbowała przekonywać, że jednak trzeba poświęcić przynajmniej te trzy minuty na osobę, żeby ją przeegzaminować. Ta pierwsza, która dawała ujście naszej irytacji stwierdziła, że będąc po studiach magisterskich umie liczyć (w końcu kiedyś musiała się nauczyć) i nieubłagalnie mnożąc trzy razy trzy wychodzi jej dziewięć a nie dwadzieścia. Ja sama mając już dość i chcąc bardziej rozładować napięcie stwierdziłam, że ja bardzo oporna byłam i nawet studia w umiejętności liczenia mi nie pomogły, a przełamalam się dopiero na szachach musząc nauczyć się chociażby wartości figur. Po czym nagle poruszenie w sali i otwarcie drzwi spowodowało, że stanęłyśmy niemalże na baczność i skierowałyśmy wzrok w kierunku sali, po czym padło od koleżanki: - *No Natalia, teraz kwintesencja; umiesz liczyć, licz na siebie.*

I poszliśmy na naszą małą bitwę o pozytywną ocenę w indeksie.

Tak sobie teraz myślę, że jest w tym sporo prawdy, bo siadając nad szachownicą i zaczynając rozgrywać partię jesteśmy skazani sami na siebie, na własne umiejętności, refleks i poniekąd spryt. Dzięki szachom uczymy się odpowiedzialności jak i ponoszenia konsekwencji naszych działań, i mimo to, że nie jest to często takie oczywiste, to jednak zachodzą w nas zmiany, które dyskretnie wkradają się w nasze życie. Dochodzą mnie głosy, że zaczynam zupełnie inaczej funkcjonować, niż chociażby te trzy miesiące temu. Nic dziwnego – będąc koordynatorką w biurze wolontariatu i mając styczność z szachami te zmiany musiały zajść, chociaż wiele z nich dopiero teraz ujawnia się i krystalizuje.

### **Poradzić sobie z traumą**

Jak już pisałam wcześniej początek mojej „znajomości” z szachami nie był lekki – zarówno dla mnie jak i dla mojego szachowego Nauczyciela. Dla mnie dlatego, że ciężko było mi się skupić na czymś poza trudnościami, które występowały w moim życiu; a dla mojego szachowego Trenera dlatego, że nie byłam łatwą uczennicą, która „łapie” wszystko „w locie”. Nie chcę pisać o szczegółach z tamtego okresu, bo to nie jest miejsce dla tego typu wynurzeń, ale wydarzenia z tamtego okresu pomogły mi później zrozumieć, że szachy są jedną z wielu możliwości, które pozwalają zająć czymś myśli w trudnych sytuacjach, których mamy dość na co dzień.

Zatem kiedy w mojej rodzinie jeden z moich kuzynów znalazł się w szpitalu (w stanie krytycznym bez szans na przeżycie), wówczas wzrosła moja aktywność w różnych dziedzinach, co ułatwiało mi poradzenie sobie z sytuacją. To naprawdę nie było proste – w końcu czekanie na czyjąś śmierć nie jest łatwym doświadczeniem. W tej sytuacji szachy okazały się być jedną z kilku rzeczy, które pozwalały mi chociaż na chwilę odciąć się od trudnej sytuacji – pomagały na chwilę zapomnieć o tym, że nie mogę za wiele pomóc zarówno mojemu kuzynowi, jak i Jego rodzinie. W tym czasie również miałam wrażenie, że to jak wpływa na mnie sytuacja rodzinna znajduje odbicie na szachownicy. W momencie kiedy wiedziałam, że muszę się przygotować na stratę członka rodziny (o zgrozo!) z mojego pokolenia, wtedy potrafiłam się maksymalnie skupić na szachach, żeby tylko zająć czymś swoje galopujące myśli o śmierci. Jednakże już po pogrzebie, to wszystko co wcześniej starałam się stłumić (przez około dwa tygodnie) nie pozwalało mi na przyswajanie sobie nowych rzeczy związanych z szachami – nawet w dostatecznym stopniu. Znowu zdarzało mi się, że nie zauważałam gróźb czy zasięgu którejs z figur, a pamięć nadal płatała mi figle i upychała najbardziej podstawowe wiadomości w jakieś niedostępne dla mnie zakątki mojego umysłu. Pozostało mi przyjąć do wiadomości, że nie jestem taka twarda jak myślałam, a trudne wydarzenia, które mnie spotykają mają na mnie większy wpływ niż mi się wydaje – tylko, że nie zawsze sobie to uświadamiam. Być może bez szachów nie doszłabym do wniosku, że odruchowo lokuję trudne przeżycia w najgłębszych zakamarkach swojej psychiki, które na poziomie podświadomości uwierają mnie niczym kamyk w bucie, którego nie jestem w stanie usunąć. To stało się dla mnie bardzo cennym doświadczeniem – ze względu na to, że zwiększyłam swoją wiedzę na temat własnego funkcjonowania, postrzegania i radzenia sobie

z kryzysowymi sytuacjami, a co za tym idzie również z trudnymi doświadczeniami. Mam nadzieję, że w przyszłości skorzystam z tej wiedzy o samej sobie i za każdym razem będę ją poszerzała, jak i udoskonaląa umiejętności jej wykorzystywania. Mimo tego, że w moim życiu jest gro rzeczy, które pomagają mi poradzić sobie z trudnymi sytuacjami i sprawiają przyjemność, to jednak właśnie szachy stały się dla mnie w dużej mierze podróżą w kierunku uzyskania głębszej samoświadomości, co może wydawać się dziwne, jednakże jest niezaprzeczalnym faktem.

## ZAKOŃCZENIE

Dzisiaj wiem, że między innymi dzięki szachom i osobie, która mi je przybliżyła postrzegam swoje życie w zupełnie innych kategoriach. Dla mnie mój świat to jedna wielka szachownica, na której rozgrywa się jedna wielka partia zwana życiem. W końcu każdy mój ruch – każda moja decyzja ma jakieś znaczenie, ale ja dopiero w pewnym momencie swojej życiowej partii zobaczę czy moja pozycja jest wygrana, czy może to życie krzyknie mi mat... Być może do tych wszystkich rzeczy, o których wspomniałam doszłabym i bez szachów, ale na pewno bez nich, jak i bez mojego szachowego Guru moje życie byłoby o wiele uboższe. Wiem jedno: te parę ostatnich miesięcy bardzo zmieniło moje podejście do szachów jak i życia. I zastanawia mnie jedno – skoro dzięki szachom taki laik jak ja może się tak bardzo zmieniać, to jak wielkie zmiany szachownica i kilka bierek może powodować w życiu kogoś, kto zna się na szachach dużo bardziej niż ja?

Pisząc ten tekst nie wiem jak dalej potoczy się moje życie. Nie wiem również jak długo jeszcze potrwa moja przygoda z szachami i czy będę miała z nimi do czynienia w nowym miejscu, ale wiem jedno – nie żałuję. I o to chyba chodziło, aby stać się bogatszym człowiekiem i udowodnić sobie, że ma się możliwości do robienia wspaniałych rzeczy, które do tej pory wydawały się niemożliwe. Póki co, czas na kolejny ważny ruch w moim jakże krótkim życiu – mam nadzieję, że będzie najlepszy ze wszystkich możliwych.

\*\*\* \*\*

## Słowo od redaktora

Powyższe opowiadanie to AUTENTYCZNY opis szachowej przygody Natalii Katarzyny. Osoby o tyle wrażliwej, o ile dość mocno strudzonej życiowymi przygodami, które nie zawsze sprzyjały Jej rozwojowi. Tym bardziej cieszy mnie to, że dzięki szachom może na nowo odkrywać siebie. Nie wiem po raz który (straciłem rachubę), ale na pewno po raz kolejny. Zapewniam Was drodzy odbiorcy, że autorka dzięki swojemu zaangażowaniu, przeżywaniu oraz odkrywaniu losów bohaterów szachownicy i ich niezwykłych właściwości oraz przygód... wielokrotnie przyglądała się sobie w lustrze, którym są szachy.

W imieniu własnym jak i tych wszystkich, którzy będą równie wzruszeni jak i zachwyceni tym autentycznym, niesamowitym oraz szczerym do bólu i szpiku kości opisem składam wyrazy wdzięczności. DZIĘKUJĘ ci Natalio za to, że zechciałaś podzielić się z nami zarówno tym co było trudne, ale i piękne –

zwłaszcza w perspektywie obcowania z szachami. Teraz już powinnaś być tego pewna, że nie znam nikogo, kto tak szczerze oraz wiernie zechciałby i odważyłby się podzielić z innymi... tym co mu w duszy gra.

Wierzę, że dzięki Twojemu świadectwu nikt już nie będzie podważał wartości szachów czy też tego, że dzięki nim naprawdę można się rozwijać. Udowodniłaś to sobie i także innym udowadniasz. Co takiego? To, że przez pryzmat czarno-białej szachownicy złożonej z 64 pól istnieje możliwość bliskiego przyglądania się sobie – jasno ukazujesz nam to, tym oto cennym opisem w formie opowiadania. Nawet pomimo tego, iż wszyscy dobrze wiemy, że tak do końca nie sposób opisać tej głębokiej wewnętrznej przygody jak i pojawiających się uczuć, gdy ktoś w ogóle nie miał styczności z tą fascynującą, królewską grą.

\*\*\* \*\*

Wiele razy miałem przyjemność widzieć oraz czuć to w jaki sposób twoje problemy Natalio przekładają się na trudności w opanowaniu oraz zrozumieniu figurek jak i ich wzajemnych relacji. Niemniej miałem też zaszczyt doświadczać tego jaki niesamowity POTENCJAŁ jest (a raczej nadal drzemie!) w Tobie: zwłaszcza wtedy, gdy w pełni uruchamiasz swoje ukryte pokłady wewnętrzne. Wówczas wszystkie wcześniej niezrozumiałe i dziwne pojęcia oraz relacje między bierkami nabierają nowego, głębszego znaczenia. Stają się niejako częścią Ciebie, a reszta toczy się już własnym biegiem zdarzeń. Ty natomiast rozpalasz swoją wewnętrzną moc i uaktywniasz wszelkie zasoby intelektualne i emocjonalne, aby zgłębiać te wszystkie zawiłości i dotrzeć do samego sedna! I oto właśnie w tym wszystkim chodzi!

Mam nadzieję, że ta przygoda szachowa, którą miałas okazję doświadczać będzie dla Ciebie dalszym dodatkowym potwierdzeniem własnej wartości jako człowieka, kobiety, studentki, naukowca, literatki czy też zapalanej czytelniczki. Tego, że idąc dobrą Drogą będziesz w stanie osiągnąć dobre efekty. Dokładnie tak samo jak w dawno poznanej szachowej zasadzie, która później stale towarzyszyła Ci przez dłuższy okres szachowej edukacji: „W pozycji (sytuacji) wygranej przy najlepszych ruchach (decyzjach) może dojść wyłącznie do (kolejnej) pozycji (sytuacji) wygranej”. Teraz wszystko jasne?!

Tak więc życzę ci Droga Natalio wielu Sukcesów oraz odpowiedniej Postawy (Mądrości) Życiowej, która zapewni ci Odpowiednią Ocenę Sytuacji (pozycji), by kolejne wyzwania (problemy) były dla ciebie wskazówką i motywacją. Do czego? Do zaakceptowania i zrozumienia tego, że tylko stale pokonując kolejne przeszkody... możesz stać się Prawdziwą Mistrzynią – czy to w życiu czy też na szachownicy.

**Redaktor książki szachowej – Tomasz P.**

Na koniec kilka słów o autorze opowiadania, tak aby nabrać odpowiedniej perspektywy z której zobaczymy, że także niezwykli oraz nieprzeciętni ludzie mogą cieszyć się szachami oraz dzięki nim rozwijać i zarazem przyglądać się sobie ☺

**Natalia Katarzyna** (ur. 1986), magister pedagogiki i koordynator Centrum Wolontariatu i Inicjatyw Obywatelskich. Szachami interesuje się od niedawna (bo dopiero od września 2010), niemniej coraz bardziej docenia ich wartość nie tylko jako zwykłej gry, lecz jako narzędzia poznawania siebie i rozwoju. Ponadto jej zainteresowania koncentrują się wokół kryminologii, różnych form patologii oraz działań społecznych. Pasjonuje się różnorodną literaturą współczesną (beletrystyką, popularnonaukową, faktu) jak też prowadzi bloga (<http://dolinaciszy.blogg.pl/>) związanego z czytaniem, recenzjami książek oraz filmów czy też działaniami społecznymi. W najbliższej przyszłości planuje ukończenie studiów z zakresu literaturoznawstwa. Opowiadanie „*Moja niezwykła relacja z szachami...*” jest jej pierwszą publikacją szachową, dzięki której mogła zaprezentować swój kunszt pisarski (nad jego doskonaleniem ciągle pracuje). Kolejne sukcesy to tylko kwestia właściwego podejścia, odpowiedniego opracowania i odrobiny czasu, który musi upłynąć, by marzenia zamieniły się w rzeczywistość. Pierwszy sukces już za Tobą! ☺